

Jakub Danelski: Byłem niedzielnym katolikiem

data aktualizacji: 2024.06.13 autor: Łukasz Saptura



Jakub Danelski - z wykształcenia architekt i teolog, z zamiłowania - miłośnik górskich wędrówek i pasjonat Kościoła, wychował się w Skierniewicach, dokąd wrócił po latach studiów i podróży. Od lat zaangażowany w ewangelizację, współprowadził wiele rekolekcji i prowadził warsztaty w kraju, a sporadycznie także i za granicą. Prowadzi stronę Boży Punkt Widzenia na Facebook'u i na Instagramie, na której dzieli się swoją wiarą i doświadczeniem życia z Bogiem. Lubi górskie wędrówki, fotografię. Pracuje nad swoją debiutancką książką. (Łukasz Saptura)

Kuba ma 27 lat. W rozmowie z „Głosem” mówi - duchowej przemiany doświadczyłem w wieku 16 lat, kiedy trafiłem do wspólnoty, to była moja świadoma decyzja. Dziś Kuba sam ewangelizuje, jest jedną z młodych twarzy Kościoła. Budował wspólnoty przez dziesięć lat, dziś stara się dzielić swoją wiedzą na temat życia duchowego z tymi, którzy nie mogą znaleźć sobie miejsca w Kościele i nie rozumieją jego języka. Czy rozczarowani, skrzywdzeni i niezrozumiani przez Kościół młodzi ludzie znajdą w nim miejsce dla siebie? Czy możliwe jest odbudowanie zaufania młodych wobec Kościoła? - m.in. o tym rozmawiamy z Kubą.

Jak wyglądała twoja droga do Kościoła - miejsca, w którym teraz jesteś i co wydarzyło się po drodze?

- To była długa podróż. Na początku byłem zwykłym, niedzielnym katolikiem, wychowanym w tradycyjnie wierzącej rodzinie. Moje życie duchowe ograniczało się do udziału w niedzielnej Mszy,

bycia ministrantem i sporadycznego czytania Biblii przed snem, ale to nie wystarczało do głębszej przemiany serca.

Przełom nastąpił w 2012 roku podczas przygotowań do przyjęcia sakramentu bierzmowania. Było to zwykłe spotkanie organizacyjne, podczas którego kilka młodych osób złożyło świadectwo o tym, jak spotkali Boga. Jeden z obecnych tam chłopaków powiedział coś, co mnie głęboko poruszyło: „Możesz całe życie chodzić do kościoła i nigdy nie spotkać w nim Jezusa.” To zdanie streściło 16 lat mojego życia. Tamtego wieczoru dołączyłem do wspólnoty.

Podczas modlitwy w tej wspólnocie po raz pierwszy doświadczyłem Bożej miłości w sposób, który przekroczył wszystkie moje dotychczasowe przeżycia. Następnie wspólnota nauczyła mnie codziennego życia z Bogiem, nie tylko w ramach tradycyjnych katolickich obrzędów, ale też w modlitwie osobistej i dążeniu do radykalnego ewangelicznego życia.

Sam zacząłeś ewangelizować czy miałeś wsparcie ze strony Kościoła?

- Zaczęło się we wspólnocie. Potem kilka lat współpracowałem z ewangelizatorami m.in. z Łodzi. Na początku studiów trafiłem do szpitala, tracąc słuch po powrocie z rekolekcji w Londynie, które tam prowadziłem. Rokowania były kiepskie, lecz Bóg mnie uzdrowił i przywrócił mi słuch. To było dla mnie ważnym doświadczeniem. Potem jeździłem po kraju także samodzielnie, dzieląc się tym, co Bóg robi w moim życiu, z różnymi wspólnotami i grupami młodzieżowymi. W międzyczasie założyłem również własną grupę, która niestety ostatecznie się rozpadła.

Moje doświadczenia obejmują zarówno pozytywne, jak i negatywne aspekty funkcjonowania Kościoła. Ważne jest, aby mówić o obydwu stronach, ponieważ Kościół składa się z ludzi, którzy są słabi i, choć robią mnóstwo dobra, czasem także krzywdzą. Chciałbym porozmawiać o obecności młodych ludzi w Kościele i ich wierze, bo to jest kluczowe dla zrozumienia wyzwań, przed jakimi dzisiaj jako Kościół stoimy.

Kościół to wspólnota, tymczasem młodzi ludzie to indywidualiści. Czy jest w Kościele miejsce na indywidualizm?

- Myślę, że indywidualizm jest znakiem naszych czasów, wynikiem kultury i pewnych procesów społecznych. Jednak problem polega na tym, że w tym indywidualizmie często zapominamy, jak to jest być częścią większej zbiorowości. Nie potrafimy zrezygnować z siebie i wyjść naprzeciw drugiemu człowiekowi. W tym indywidualizmie trudno jest zachować jedność, a w Kościele chodzi właśnie o nią.

Wspólnota zakłada rezygnację z siebie na rzecz drugiego, poświęcenie dla czegoś większego, niż my sami. Mnie wspólnota nie tylko pomogła w moich osobistych problemach, które stały na mojej drodze do spotkania z Panem Bogiem, ale też nauczyła mnie, że rezygnacja z własnych egoistycznych celów na rzecz współpracy z innymi, przynosi większe szczęście i rozwój.

Czy to oznacza, że zbyt duży indywidualizm jest szkodliwy?

- Tak, zbyt duży nacisk na indywidualizm może prowadzić do izolacji i braku współpracy. Kiedy jesteśmy zbyt skupieni na sobie, zapominamy o otaczających nas ludziach i przestajemy dbać o nasze środowisko. To jest bardzo trudny temat w dzisiejszej kulturze. Często nie potrafimy zrozumieć, że do budowania prawdziwej jedności i wspólnoty, za jaką tęsknimy, konieczna jest rezygnacja z siebie i współpraca z innymi.

Jak to wygląda w Kościele?

- Myślę, że powinniśmy dążyć do równowagi. Kościół powinien przejawiać indywidualne podejście do każdej osoby przy tej swojej masowości, a jednocześnie uczyć ludzi rezygnacji z zaspokajania wyłącznie własnych potrzeb na rzecz budowania wspólnoty. Bez tej dynamiki i pozornych sprzeczności, życie Ewangelią nie jest możliwe. To zrozumienie pozwoli nam stać się prawdziwą wspólnotą, nawet w ramach parafii, gdzie obecnie często mamy do czynienia ze zbiorem nie mających ze sobą żadnych relacji indywidualności.

Czy Kościół instytucjonalny słucha młodych ludzi?

- Zastanawiam się, czy problem leży w braku słuchania czy może raczej w braku zrozumienia. Jest różnica pomiędzy jednym a drugim. Widzę pewne znaki, pewne próby wychodzenia naprzeciw młodym, ale często, gdy Kościół nas słyszy, to nie do końca rozumie, co naprawdę mamy na myśli. W obcowaniu z hierarchią spotykam się z problemami w zrozumieniu emocji, dużym dystansem i innym sposobem komunikacji. Dzisiejsze pokolenie młodych ludzi stawia na autentyczność, prawdomówność i spójność w człowieku, instytucji i wspólnocie. Chcą żyć w zgodzie ze sobą, ale często nie potrafią znaleźć tego w Kościele.

Czyli problem tkwi w autentyczności i konsekwencji działania Kościoła?

- Tak, młodzi szukają autentyczności i oczekują, że jeśli zostaną usłyszani, to ich postulaty będą realizowane. Jeśli widzą, że obietnice nie są spełniane, zniechęcają się i odchodzą. Nawet wśród ludzi żyjących w relacji z Bogiem, często dochodzi do nieporozumień i zawodów. Młodzi szukają idealnego rozwiązania, idealnego świata, a kiedy widzą, że Kościół nie spełnia tych oczekiwań, doświadczają zawodu. Rozczarowanie tym, że Kościół, który powinien być miejscem pełnym miłości i wsparcia, nie jest wolny od błędów i nadużyć, wpędza młodych w stan rozczarowania wszystkim - światem, sobą, człowieczeństwem. Odkrywamy w Kościele swoją słabość, a to często prowadzi nas do pytania: jak mamy żyć? Wielu młodych nie potrafi poradzić sobie z tym bólem, który jest nieodłączną częścią bycia członkiem Kościoła. Święty Paweł pisał o noszeniu w sobie konania Jezusa, co wiąże się z tym, w jakim stanie jest Jego Ciało, czyli właśnie Kościół. To Ciało jest poranione i złamane ciężarem grzechów nas wszystkich. Wielu młodych nie potrafi znieść widoku tego cierpienia i pokochać Kościoła pomimo jego słabości.

Jakie kroki powinien podjąć Kościół, aby lepiej odpowiadać na potrzeby młodych?

- Powinien bardziej angażować się w autentyczne i spójne działania, które pokażą młodym, że ich głos jest ważny i brany pod uwagę. Potrzebne jest bardziej indywidualne podejście, które pomoże młodym zrozumieć, że mimo swoich słabości, Kościół jest miejscem, gdzie mogą znaleźć wsparcie i autentyczną wiarę. Ważne jest również uczenie młodych, jak znosić cierpienie i pokonywać rozczarowania, bo to pozwoli im na głębsze zaangażowanie i miłość do wspólnoty pomimo jej niedoskonałości.

Przyszłość Kościoła zależy od jego zdolności do adaptacji i autentycznego dialogu z młodymi ludźmi. Musimy zrozumieć ich potrzeby, wartości i oczekiwania, jednocześnie ucząc ich cierpliwości i wytrwałości. To wymaga konsekwencji w działaniach Kościoła i gotowości do przyznawania się do swoich błędów, a także pracy na rzecz ich naprawienia. Wtedy młodzi będą mogli odnaleźć swoje miejsce w Kościele i poczuć, że są jego integralną częścią.

Czy młodzi ludzie mają dziś autorytety?

- Myślę, że młodzi szukają dziś autorytetów w zupełnie innych przestrzeniach, niż kiedyś. Kiedy żyliśmy offline, bez Internetu i nowoczesnych technologii, autorytetami byli rodzice, nauczyciele, wychowawcy. Dziś młodzi ludzie sami wybierają swoje autorytety, często kierując się tym, co widzą

w Internecie – styl życia, wygląd, to, co jest popularne i dla nich imponujące. Problem w tym, że w dobie Internetu wiele z tych autorytetów to tylko fasady, nieprawdziwe obrazy, które nie mają pokrycia w rzeczywistości. Kiedy młodzi konfrontują te wyidealizowane obrazy z rzeczywistością, na przykład w Kościele, okazuje się, że duchowni i liderzy to zwykli ludzie z ich własnymi słabościami, co prowadzi do rozzarowania. Zwłaszcza w młodym wieku chcemy wierzyć w to, że ten świat jest dobry i piękny. Problem w tym, że piękno, jakie w nim potem znajdujemy, często okazuje się odrealnione, a to, które jest prawdziwe, wiąże się z pewnym trudem i wymaga poświęcenia.

Czy w Kościele współcześnie są osoby, które mogą inspirować młodych ludzi?

– Są, ale myślę, że wciąż brakuje takich autorytetów. Młodzi szukają osób, którzy mówią to, czym żyją, a w Kościele ostatnimi czasy widzimy wiele nadużyć, wychodzą na jaw kłamstwa. To zniechęca młodych i rodzi pytania o autentyczność Kościoła. Rzadko spotykamy przyznawanie się do błędów, pokorę i ludzi gotowych mówić prawdę o sobie. Gdybyśmy byli bardziej otwarci i szczerzy, pokazując, że również popełniamy błędy i grzeszymy, ale pomimo słabości staramy się żyć zgodnie z naukami Kościoła, młodzi byliby w stanie bardziej nam ufać.

Co mogłoby przywrócić młodym zaufanie do Kościoła?

– Myślę, że kluczowe jest indywidualne podejście, zrozumienie potrzeb i problemów oraz okazywanie zainteresowania. Powinniśmy być bardziej otwarci na dialog i akceptację ich niedoskonałości. Ważne jest też, by starsze pokolenia w Kościele uczyły młodych znosić trudności i kochać Kościół pomimo jego słabości. Konieczne jest pokazanie, że w Kościele są ludzie, którym naprawdę zależy na młodych, i którzy chcą im pomóc, ale też, że świadectwo ich życia jest autentyczne i wiarygodne.

Wydaje mi się, że dziś mniej młodych ludzi uczęszcza do Kościoła, ale ci, którzy wciąż to robią, są o wiele bardziej świadomi swojej wiary. Kiedyś wielu młodych chodziło do kościoła z przymusu, aby zadowolić rodziców albo uniknąć społecznej krytyki. Dzisiaj, w obliczu mniejszej presji społecznej, ci, którzy zostają, robią to już z własnej woli i są gotowi ponosić konsekwencje swojej wiary. To sprawia, że Kościół staje się bardziej esencjonalny i autentyczny.

Czy spotkałeś się z sytuacją, gdzie bycie młodym i religijnym było postrzegane jako coś wstydliviego lub nieakceptowanego przez rówieśników?

– Tak, zdarza się, że bycie wierzącym wśród młodych jest postrzegane jako coś nieco wstydliviego. To może powodować odrzucenie ze strony rówieśników. W tych czasach wielu młodych ludzi woli unikać tematów religijnych, by nie być ocenianym przez rówieśników. To jest dodatkowe wyzwanie dla tych, którzy chcą otwarcie wyznawać swoją wiarę. Jednak ci, którzy pozostają wierni, często robią to z pełnym przekonaniem i są gotowi stawić czoła trudnościom związanym z publicznym przyznawaniem się do swojej wiary.

Piszesz książkę.

– Pracuj nad nią od czterech lat i jestem na etapie korekty tekstu. Planuję wydać ją w ciągu najbliższych miesięcy. Książka jest świadectwem dziesięciu lat mojego życia z Panem Bogiem i momentu, który radykalnie zatrzymał mnie w biegu. W dzisiejszych czasach nasze życie jest niezwykle intensywne i łatwo zagubić w nim to, co najważniejsze – rodzinę, a nawet relację z Bogiem. Nawet będąc zaangażowanym w życie Kościoła, można stracić bliskość z Bogiem. Mnie się to zdarzyło, dlatego chciałbym przestrzec przed tym innych i pokazać, że można żyć inaczej. Ostatnie kilka lat to dla mnie czas eksperymentów, zatrzymania, weryfikacji dotychczasowych doświadczeń i świadomego wyboru, czemu chcę poświęcić swoje życie. Ograniczyłem zaangażowania i spisałem swoją historię, która ma pokazać, że warto się zatrzymać, aby zacząć naprawdę żyć. Taki też będzie

tytuł książki: „Zatrzymaj się, aby żyć”.

Rozmawiał Łukasz Saptura

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/43802-jakub-danelski-bylem-niedzielnym-katolikiem>